Nr. 343. **We Lwowie Sobota dnia 11. Grudnia 1897 r.** **Rok XXX.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Zwrot „poufny“.

Lwów 10. grudnia.

Fotel ministerjalny, jeden z owych klasycznych „latających“ foteli, przeznaczony dla Galicji, zaczyna się znowu unosić nad kołem polskiem. Nie długo trwała radość kraju z powodu spartańskiego stanowiska naszej delegacji w Wiedniu, która z pochwały godną stanowczością odrzuciła ofiarowaną z rąk gautschowskiego gabinetu tekę ministerjalną, zanim nowy rząd zdąży określić swoje stanowisko wobec stronnictw słowiańskich. Jeszcze na posiedzeniu 29. listopada koło uchwaliło, że w nowem ministerstwie nie zasiędzie żaden z jego członków, a już na wczorajszem, czwartkowem posiedzeniu p. Jaworski oświadczył, iż koło „przyszło do przekonania“, że „leży w interesie kraju“, aby nie urzędnik, lecz parlamentarzysta objął tekę ministra dla Galicji.

Jaki był proces owego „dojścia do przekonania“ i dlaczego obsadzenie teki przez posła leży „w interesie kraju“, mielibyśmy nietylko ochotę, lecz nawet *prawo* dowiedzieć się z ust szanownego prezesa koła, niestety omawiając stanowisko swoje wobec nowego gabinetu, uchwaliło koło, iż *treść obrad ma być poufną*, wobec czego wszelkie motywy, dla których delegacja nasza urządza nagle politycznego koziołka i zajmuje stanowisko przyjazne wobec gabinetu br. Gautscha — muszą pozostać znakiem zapytania. Albo raczej: *zostałyby* znakiem zapytania, gdyby... gdyby nie nieocenione enuncjacje wiedeńskiego korespondenta organu Menelika. Ta szacowna osobistość ułatwia nam w wysokim stopniu zrozumienie sytuacji, ponieważ najniezgrabniej w świecie zdradza się znowu ze swojemi intrygami.

P. Rutowski zbyt tęskni do jednego z „latających“ foteli ministerjalnych, aby nie próbować mącić politycznej wody w kole polskiem. Od kilku dni już ten dżentelmen kładzie w uszy czytelnikom swego organu, że dymisja Badeniego „przewidywana przez wszystkich trzeźwo myślących“ została „fałszywie zrozumianą“, że dotąd nie nastąpiło „oprzytomnienie umysłów i spokojny sąd o wypadkach“, że wreszcie byłby ostatni czas od „instynktów sentymentalności i frazesów“ wrócić „na grunt egoizmu narodowego i tradycyjnego rozumu stanu, któremu zawdzięczaliśmy w państwie wszystkie nabytki“... Jestto zbyt wyraźne preludjum do jakiegoś nowego matactwa i nosi na sobie zbyt silne piętno indywidualności p. Rutowskiego, aby można go było nie związać przyczynowo z ostatnią enuncjacją prezesa koła. A jeżeli tak jest, jeżeli istotnie koło pozwala brać się pod pantofel klice intrygantów, to zaprawdę — źle się bawi...

Opinja kraju, który *chce* i *potrafi* nakazać swojej delegacji, aby nie kompromitowała imienia polskiego inaugurowaniem polityki wiatraka i nie podkopywała moralnego kredytu, jaki naród polski dzięki Kazimierzowi Badeniemu wyrobił sobie u swoich naturalnych sprzymierzeńców Słowian — nie może obojętnie przypatrywać się „poufnemu“ zwrotowi na lewo, jaki koło wykonywa *ad usum* naftowych kawalerów, tęskniących do ministerjalnego fotelu. Opinja ta potrafi w stosownej chwili powiedzieć: nie pozwalam!!!

Restauracja Wawelu.

Na ostatniej sesji uchwalił sejm, jak wiadomo, celem uczczenia jubileuszu 50-letniego panowania cesarza, wybudować w Krakowie kosztem kraju i oddać na własność skarbu wojskowego nowe budynki i składy dla wojska, a to w tych rozmiarach, jakich potrzeba dla obecnej załogi i zakładów wojskowych, pomieszczonych w zabudowaniach zamkowych na Wawelu. Po zupełnem opróżnieniu w ten sposób Wawelu, sejm złożyć ma u stóp tronu ponowną prośbę, by cesarz zamek wawelski w swe posiadanie objął.

Równocześnie polecił sejm wydziałowi krajowemu, by w celu wykonania powyższej uchwały poczynił bezzwłocznie potrzebne kroki, tak, aby budowa nowych budynków wojskowych w r. 1898 się rozpoczęła i aby przedłożył na r. 1898 odpowiednie wnioski finansowe.

Wykonując powyższe polecenie, wydział krajowy przedłożył ministerstwu wojny propozycję oddania bezpłatnie gruntu pod budowę mieszczących się obecnie na Wawelu zakładów wojskowych i wypłacenia na koszta tej budowy ryczałtowej kwoty, którą wydział krajowy oznaczył, pod warunkiem, by do lat 3 zamek na Wawelu w całości w posiadanie kraju oddany został. Ministerstwo wojny zgodziło się w zasadzie na propozycję wydziału krajowego i zażądało wskazania odpowiednich pod przyszłą budowę gruntów. Wydział krajowy w pierwszej linji ofiarował grunta na Prądniku Czerwonym, stanowiące własność funduszu szpitala św. Łazarza, — ministerstwo nie uznało ich jednak za odpowiednie z powodu zbytniego ich oddalenia od środka miasta, a bliskości pasu fortecznego. Wydział krajowy zarządził przeto w porozumieniu z wojskowością poszukiwania za innymi placami, które to poszukiwania są obecnie w toku.

Wydział krajowy, zdając o tem sprawę sejmowi, wyraża nadzieję, że jeszcze w ciągu zbliżającej się sesji zda sejmowi sprawę o zawartej stanowczo z ministerstwem wojny umowie, która umożliwi stopniowo opróżnienie zamku na Wawelu i rozpoczęcie robót restauracyjnych.

Sytuacja.

O obecnej sytuacji politycznej w Austrji rozpisały się dość szeroko *St. Pietierburgskija Wiedomosti*, z których wyjmujemy kilka ustępów.

„Niemcom — pisze wspomniany dziennik — zrobiło się żal rozstawać się z swojem panowaniem nad słowiańską większością w Austrji; poczuli, że grunt ich bezprawnej hegemonji chwieje się pod ich nogami, i wrogie sobie od dawna partje liberałów, luegerzystów i szenererowców z zadziwiającą, godną naśladowania jednomyślnością, zlały się w jedną ogólną kipiącą masę.

Przez swą solidarność i skandale dobili się już Niemcy tego, że hr. Badeni musiał ustąpić swego prezydjalnego miejsca br. Gautschowi — Niemcowi. Ich dalsze obliczenia budowane są na tem, że wśród stronnictw słowiańskich pojawi się znów antagonizm, nieszczęsny „spór Słowian między sobą“, poczem uda się którąkolwiek partję słowiańską na swoją stronę pozyskać i przy jej poparciu utworzyć niemiecką większość w parlamencie. Ich oczy skierowane są oczywiście w pierwszym rzędzie na Polaków, jako najmniej interesowanych w kwestji przyznania praw językowi czeskiemu.

Czyż po tylu i tak bolesnych rozczarowaniach co do *fides austriaca*, niemieckie obliczenia okażą się znowu wiernemi? Czyż niemiecka solidarność w sprawie narodowej nie posłuży Słowianom jako przykład do naśladowania, jako wzór tego, jak należy postępować w ważnych kwestjach, i czyż i teraz w tak krytycznej chwili, którakolwiek z partyj słowiańskich odstąpi swych współbraci, przejdzie na stronę odwiecznych wrogów Słowiańszczyzny, rozbije słowiańską większość, da możność Niemcom skorzystania z słowiańskiej niezgody — znowu zakuje Słowian w jarzmo niemieckie wtedy, gdy pierwszy promień słowiańskiego równouprawnienia zaczął się już przedzierać przez powleczony chmurami niemieckiego panowania horyzont austrjacki?! Obecny konflikt — to walka szczepu słowiańskiego z niemieckim. Korzyści zwycięstwa są daleko znaczniejsze, niż uznanie i przeprowadzenie praw języka czeskiego. Tutaj idzie o przewagę hegemonji niemieckiej nad słowiańską większością narodów w Austrji.

Niemcy zrozumieli to: oto czem się tłomaczy i ich jednomyślność i ich rozpacz, dlaczego słyszymy ich okrzyki *Hoch Revolution*, *Hoch Germania* i śpiewy germańskiej *Wacht am Rhein* w austrjackiej radzie państwa. Niemcy nie wahają się wyrażać swych sympatyj dla pangermanizmu, wszyscy oni to irredentyści w duszy, jawnie ciągnący do Niemiec i gotowi puścić Austrję w trąbę, skoro ona nie będzie w stanie zabezpieczyć im panowania.“

Po zacytowaniu ustępu z *Dziennika Polskiego*, odnoszącego się do tej kwestji, kończą *St. Pietierburgskija Wiedomosti*:

„Dość już było niemieckich lekcyj Słowianom — pora wziąć na rozum... Pomagaj Boże!“

* * *

Czytamy w *Czasie*:

Następstwem osłabienia zmysłu władzy i jej powagi jest panowanie teroryzmu. Staje się on najniebezpieczniejszym tedy, kiedy jest nieokreślonym i bezosobistym, bo poczyna być ogólnym. Wtedy to przekonania, nawet interes, przestają być przeważnemi w życiu publicznem czynnikami, a miejsce ich zajmują obawa i strach.

P. Schönerer i jego szereg kolegów nie stanowią zaiste siły, z którąby się liczyć trzeba; nie są ani dość znaczącymi, ani dość potężnymi, ani dość strasznymi, aby sami przez się siali teroryzm; nie przedstawiają zgoła nic takiego, czegoby się bać potrzeba, ale użyć i zastosować potrafili ten ogólny, nieuchwytny teroryzm, rozlany w powietrzu, następstwo rozluźnienia stosunków i uszkodzenia, zepsucia sztuki rządzenia. Nie są oni ani twórcami, ani też samym teroryzmem, ale wyłącznie jego narzędziami bardzo pospolitemi. Teroryzm zaś w Austrji jest obecnie jakąś niewiadomą, która czerpie swoją moc z ogólnych warunków życia publicznego, z osłabienia zasad i charakterów, a powołuje się to na rozdrażnienie ludności, nie istotne, lecz sztuczne, to na wątpliwą zawsze, także i w dzisiejszych okolicznościach, wolę wyborców. Niepodobna tu dojść do kłębka, chociaż nieraz widocznemi są nici; ale to pewne, że teroryzm ów odegrał w ostatnich wypadkach i odgrywa w obecnych oraz w całym ustroju niemałą rolę. Najlepiej uwydatnił się jego wpływ w postępowaniu większej własności niemieckiej, w nieprawidłościach wahadła zegaru p. Dipaulego, a także w owej abnegacji czy abdykacji chrześcijańsko-socjalnego stronnictwa, wskutek której dla niestracenia gruntu popularności, a zwłaszcza niezaprzepaszczenia burmistrzowstwa Luegera przy przyszłych wyborach, zespoliło się ono we wspólnych gwałtach z najgroźniejszymi przeciwnikami, ze socjalistami, ze szenererowcami, a we wspólnej akcji z największymi wrogami, z postępowymi.

Ten teroryzm jest pomysłowym i powołuje się nawet na względnie zachowawcze powody, na obawę, że postępowi utracą swe stanowiska i mandaty na rzecz szenererowców, chrześcjańsko-socjalni na rzecz socjalistów, katolicy niemieccy na rzecz narodowo-niemieckich, wreszcie Młodoczesi na rzecz omladinistów, a te groźby przyszłości przyczyniają się do wytworzenia podobnej już do niej teraźniejszości, wyprowadzają z równowagi, wyzuwają z umiarkowania.

Ten przemyślny teroryzm w znacznej części stoi na przeszkodzie tak bardzo doniosłemu, tak potrzebnemu przedewszyskiem i na razie parlamentarnemu załatwieniu prowizorjum. A bądźmy nie dumni, ale szczerze i głęboko zadowoleni, że w tej mierze koło polskie, Polacy, zajmują stanowisko godne zarazem austrjacko i politycznie mądre, górujące nad wszelkim teroryzmem i niech nam wolno będzie nie poskąpić uznania dla pięknego sposobu, w jaki tej prawdzie i uczuciom polskim dał wyraz prezydent Abrahamowicz w liście do *Neue fr. Presse*.

Najgwałtowniejsza potrzeba.

V.

Kontrola, od której dotąd wolne były w zupełności niektóre uprzywilejowane jednostki, stosowaną być winna do wszystkich bez wyjątku i to tak, żeby jeden drugiego mógł ciągle kontrolować, a każdy jednakowe miał szanse do karjery.

Otwórzcie w ten sposób pole do zasług i karjery dla wszystkich, a wnet ustanie dzisiejsza niechęć i uprzedzenie do panów, ustaną kradzieże i defraudacje, które dla niejednego są u nas jedynym środkiem do zdobycia majątku, lub nawet wprost do życia. W powyższych słowach zadrasnąłem najdrażliwszą ranę naszego społeczeństwa, ale dlaczegoż raz przecież nie mamy postawić tej kwestji na ostrzu noża?

Chcę mówić mianowicie o pewnej formie kradzieży, która pod elastyczną nazwą *łapówek* zagnieździła się u nas na równi z protekcją i wspólnie z nią coraz bardziej oddaje nas pod rządy i panowanie Izraela. Nie obwiniajcie jednak nikogo, tylko usuńcie przyczynę złego, stwórzcie inne warunki do życia.

Człowiek — z małymi bardzo wyjątkami — jest takim, jakim go robią stosunki i okoliczności, wśród których żyje. Chcecie zmienić ludzi? Zmieńcie warunki, wśród których ludzie ci żyją. A jaka jest pierwsza i najważniejsza przyczyna tak rozpowszechnionego u nas — niestety — łapownictwa? Niedostateczna, a często nawet nędzna płaca naszych urzędników, oficjalistów, etc., która ich wprost zmusza do kradzieży i powetowania sobie tego, co im się słusznie należy. Dajcie im odpowiednią pensję, a z pewnością zarzucą te niemiłe wcale operacje i szacherki, bo sama obawa utraty tak intratnej posady uchroni ich od tego, zmuszając ich niejako do tego, aby byli porządnymi ludźmi.

Znam ludzi bardzo lichej wartości moralnej, którzy jednak wcale dobrze się sprawują, bo są dobrze płatni i... lepiej jeszcze kontrolowani. Nie kradną więc, bo kraść nie potrzebują, a co ważniejsza, nie mogą.

Stwórzmy podobne warunki dla szerszego ogółu w Galicji, a z pewnością społeczeństwo nasze poprawi się i odrodzi, bo Polak już z natury ma wrodzone poczucie sprawiedliwości i nie pożąda — jak inni — cudzej własności ani też z pracy i trudów bliźniego żyć nie pragnie. Prawda to święta, powie kto może, ale jak ją urzeczywistnić? Jak podnieść pensje i dochody w Galicji, kiedy podatki i tak już są u nas nadmierne?...

Odpowiedź na to ważne i doniosłe pytanie uważam za rzecz pierwszorzędnej wagi i dla tego pozwolę sobie zwrócić na nią szczególną uwagę czytelnika. Otóż wedle zdania ludzi fachowych rzecz ta nie jest wcale niemożliwą *i w krótkim czasie dałaby się osiągnąć przez pobudowanie u nas na wschodzie rafineryj, cukrowni, browarów i tym podobnych fabryk.*

Z chwilą pobudowania tych fabryk nietylko lud nasz zyskałby tak pożądany dla niego zarobek, ale dla samych gospodarzy otworzyłoby się nowe źródło bogactwa i fortuny.

Dochody krajowego rolnictwa podniosłyby się wtedy co najmniej w dwójnasób, a wtedy i kupiec i urzędnik i sędzia i profesor mieliby również podwójną pensję. Rzecz cała sprowadza się więc do tego, aby nasi magnaci, zamiast umieszczać pieniądze w bankach i giełdach zagranicznych, a majątki swoje na hańbę i wstyd imienia polskiego wydzierżawiać żydom, — zechcieli sami pracować około roli i raz przecież poczęli mądrze używać kapitałów, które dotąd bezowocnie leżą w kasach ogniotrwałych.

Ponieważ proponowana zamiana dotychczasowego kapitału martwego naszych panów na przemysłowo fabryczne bogactwa wyniknąć winna z uzasadnienia i poznania istotnych potrzeb naszego kraju, — przeto dla głębszego zbadania tej kwestji sięgam do statystyki i przytaczam pierwsze lepsze cyfry krajowej produkcji i miejscowych potrzeb.

Dla zaspojenia swych potrzeb Galicja potrzebuje rocznie 4.160.000 kilogramów drożdży wartości około dwóch miljonów zł. Takie jest zapotrzebowanie i taka konsumcja, a teraz zapytajmy jaka jest produkcja drożdży w Galicji. Oto — wedle statystyki — w całej Galicji posiadamy tylko cztery fabryki drożdży, które produkują drobną stosunkowo ilość 520.000 kl. drożdży za śmiesznie małą sumę 67.690 zł.

A stąd co za wynik? Oto, że dopłacamy rocznie zagranicy 1,680 000 zł. za drożdże, że dla zaspokojenia swych potrzeb Galicja potrzebuje jeszcze 16 takich fabryk, hut żelaznych, przędzalni, etc... Co rok własną wełnę, skóry, len, konopie itp. za małą cenę wywozimy za granicę, a w zamian za to dostajemy stamtąd za drogie pieniądze, bo za kilkadziesiąt miljonów zł. bławane towary, żelazne i skórzane wyroby, tkanicy i inne rzeczy, które doskonale moglibyśmy produkować u siebie, dając zarobek naszemu ludowi i odciągając naszą młodzież od biurokracji i kosmopolityzmu.

Prawdą jest, że społeczeństwo nasze kroczy po fałszywej drodze, gdyż wszyscy niemal pchają się do urzędów i posad biurowych, ale wina leży po stronie tych, którzy zamiast otwierać nowe pola pracy i zarobku dla braci, wywożą kapitały swe za granicę lub lokują je w listach zastawnych i bankach.

Nie dość jest wpajać w ludzi poszanowanie i zamiłowanie pracy — im trzeba nadto otworzyć pole do niej: oto prawdziwy patrjotyzm i największe dobrodziejstwo dla kraju!

Prawdzic.

Wilno.

Wilno w grudniu.

(Ruch literacki. Zastój i pierwsze objawy odrodzenia. Prace naukowe. Belletrystyka. Malarstwo, rzeźba i muzyka. Galerja hr. Milewskiego. Życie towarzyskie. Klub szlachecki).

Od lat trzydziestu wszelki ruch literacki w Wilnie ucichł, ze śmiercią Syrokomli. Zamilkli tacy pisarze, jak Kirkor, obaj Tyszkiewiczowie, Odyniec, Baliński, Jaroszewicz, Jocher, wszyscy, którzy zajmowali się historją Litwy i ruchem umysłowym, którzy tworzyli intelektualne ognisko. Odrodzenie pewne w tym kierunku daje się czuć dopiero w ostatnich czasach; trochę się niewątpliwie przyczynił do tego zjazd

---

(52)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

— Stać nas na to — z dumą odparł małżonek. — Ale, ale, czy powiedziałaś Georgeowi jak ma zrobić z szampańskiem?

— Doprawdy zapomniałam.

— Ty o wszystkiem musisz zapomnieć — ostrko zauważył pan Bernard i zwróciwszy się do przechodzącego właśnie lokaja, powiedział:

— Mój kochanku, kiedy się będzie podawać wino szampańskie, to tam jest sześć butelek oryginalnego i po nalaniu wszystkie rozstaw na stole, aby widzieli markę. Później, gdy zaczniecie nalewać tamto, nie francuskie, niechże butelki będą owinięte w serwety i niechże mi się nikt nie waży takiej butelki stawiać na stole.

— Już wiem, jaśnie panie, alboż to mi pierwszyzna? U pana prezesa Kolba zawsze się tak robi, tylko pan prezes daje lepszego szampana, bez żadnej różnicy z francuskim...

— Jakiżto szampan?

— „Ekscelsior“, proszę jaśnie pana, takie dobre jak Roederer, tylko mniej niż połowę kosztuje.

— Będę na drugi raz pamiętał o tym „Ekscelsiorze“ — mruknął pan Bernard i dodał: — A pilnuj mi kelnerów, żeby nic nie wynosili.

— Wszystkie schodzące ze stołu półmiski i wszystkie butelki z winem, jakie zostanie, przynosić do mego pokoju sypialnego — dysponowała pani Róża.

— Już niech jaśnie pani będzie spokojna — uroczyście zapewnił Grzegorz, kreowany na Georgea, lecz w duchu powiedział sobie: — Niedoczekanie wasze, skąpe przechery, ażebym ja i moi towarzysze mieli sobie żałować.

— Ale dlaczego Worszyłłównej i Izi jeszcze niema? — zauważył pan Bernard, spoglądając na zegarek.—Prosiłem, aby wcześnie przyjechały. Powinna być zanim się goście zaczną schodzić. Przecież Izia jest bohaterką dzisiejszego rautu.

— Coraz brzydsza się robi, teraz żółciejsza od cytryny — nadmieniła nawiasowo pani Róża i wzdychając dodała: — Biedny ten Narcyz... Musi się poświęcić i poślubić taką pokrakę...

— Miljon osłodzi mu tę pigułkę — sentencjonalnie rzekł pan Bernard. — Ale i ty ze swojej strony, moja Roziu, jako ciotka, serdecznie nakłaniaj Izię do zostania żoną Narcyza. Ona się już prawie zgadza, tylko ta stara czarownica Worszyłłówna coś mi bruździ i napiera się jechać z nami do Neapolu.

— Jakto, i Worszyłłówna pojedzie?

— Powiada, że póki żyje, Izi nie odstąpi... Ale gdy już będziemy we Włoszech, to ja muszę do ślubu doprowadzić — energicznie zawołał pan Bernard.

Poufną rozmowę małżonków przerwał Grzegorz, meldując:

— Proszę jaśnie pana, ktoś czeka w przedpokoju i powiada, że ma pilny interes do jasnego pana.

— O tej porze interes? Zwarjował chyba, powiedz, niech się wynosi.

— Ja mu to już powiedziałem, ale on się uparł, dodając, że musi widzieć jaśnie pana, we własnym jaśnie pana interesie.

— Cóż to za jeden?

— Czy ja wiem, proszę jaśnie pana. Jużcić, z przeproszeniem, izraelita.

— Zapytaj, jak się nazywa.

Po chwili lokaj, wróciwszy, oświadczył:

— Nazywa się Mendel Filozof i chce ostrzedz przed wielkiem nieszczęściem...

— Przeprowadź go przez mój gabinet do łazienki, tylko prędko i nie mów o tem nikomu — polecił Milchritter.

— Stary Mendel o tej porze, i do tego głównymi schodami. To istotnie musi być coś ważnego — szeptał pan Bernard do małżonki, również zaniepokojonej niezwykłą wizytą.

— Chcesz, to i ja pójdę z tobą, trzeba będzie później ułatwić staremu wyjście tamtymi schodami — zaproponowała pani Róża.

Powitanie Milchritterów z sędziwym kierownikiem i nestorem żydów grzeleckich było z obu stron niezwykle czułe.

Państwo Bernardowie wysoce szanowali Mendla Filozofa i bez świadków, w łazience, nie wahali się ucałować rąk sędziwego patrjarchy. Ten zaś, będąc wyznawcą Złotego Cielca, któremu przez życie całe hołdował, w krewniakach imponujących mu miljonami i znaczeniem w świecie, widział wybrańców swego bożka i bił obojgu Milchritterom głębokie pokłony.

Stary Mendel wcale się nie obraził tem przyjęciem w łazience, z której prowadziły drzwi na małe, kręte schodki, komunikujące się później ze schodami oficynowymi.

Rebe Filozof, którego poznaliśmy już w Grzelcu z rozmowy z panem Mateuszem i księdzem Józefem, gdy im proponował sutą ofiarę na kościoł — był to niby *nomen-omen*, prawdziwy filozof życiowy. Wiedział on doskonale co, jak i kiedy od kogo wymagać należy.

Przecież taki potentat finansowy, jak pan Bernard Milchritter, nie mógł się jawnie przyznawać do pokrewieństwa z chałatowym żydem grzeleckim. Mendel dobrze pojmował sytuację siostrzana i nigdyby się nie ośmielił zdradzić łączącego ich stosunku.

I teraz więc zaczął od usprawiedliwień:

— Pojmujecie, że tylko ważny wypadek mógł mnie skłonić do widzenia się z wami — rzekł *rebe*, siadając na podanem mu krześle, a oboje Milchritterowie stali w postawie pełnej szacunku.

— Cóż się stało? — zapytał pan Bernard.

— Może się jeszcze nic nie stało, ale może się stać bardzo brzydki interes — odparł Filozof, przywykły w ciągu całego życia do różnych wstępów i kołowań, przed wyłuszczeniem jądra kwestji.

Pan Bernard, lubo przywykły do tego sposobu mówienia sędziwego wujaszka, nie mógł ukryć lekkiego zniecierpliwienia, a pani Róża, poruszona owym „brzydkim interesem“ bolesnym głosem powiedziała:

— Niechże wuj odrazu nam wypowie, o co chodzi?

— Zaraz się dowiecie. Człowiek powinien być jak Job cierpliwy... Wszak mówiliście, że chcecie tę Goldflussównę wydać za mąż za Nuchimka...

— Za Narcyza — poprawiła pani Róża.

— Nie przerywaj wujowi — nadmienił pan Bernard, wiedząc, że *rebe* Mendla nic nie skłoni do streszczenia się w wypowiadanym interesie.

— Niech on sobie będzie i Narcyz. Tylko że z tego małżeństwa może nic nie być.

— A to dlaczego? Zkąd wuj możesz wiedzieć?

— Brat mego zięcia, Salomon Cukier, tęga głowa do interesu, on pożycza na procent, i to na wcale dobry procent, powiedział mi dużo ciekawych rzeczy, więc ja, chociaż miałem bilet powrotny do Mrozów, chociaż na tem tracę prawie czterdzieści kopiejek, nie wyjechałem do Grzelca i przyszedłem wam powiedzieć...

— Już ja wujowi wszystkie straty wynagrodzę, a nawet dodam, tylko niech wuj kończy, bo goście zaczną się za chwilę schodzić.

— Tyś dobry i wspaniały człowiek, więc słuchajcie. Salomon Cukier, mając złość do Arona Kugelweina, chociaż i ten Kugelwein to także porządny finansista i bierze jeszcze lepszy procent...

— Ależ, wuju, do rzeczy, bo my naprawdę nie mamy ani chwili czasu.

— No, to już wam powiem. Czy wy znacie niejakiego Proniewicza?

— A cóż mnie może obchodzić jakiś Proniewicz?

— Nie mów tak, Bernard. On ciebie powinien dużo obchodzić. Ten Proniewicz ma wykraść Goldflussównę, a jak on to zrobi, to się już wasz Nuchymek z nią nie ożeni.

— Proniewicz ma wykraść Izię? Cóż to za jakieś plotki?

— To nie żadne plotki. Ten goj sam się zwierzył Kugelweinowi, a Kugelwein powiedział

ostatni archeologiczny, na którym zwrócono się do sił miejscowych, prosząc o współudział. Zresztą, niezależnie od tego ukazywać się poczęły usiłowania, mające na celu nawiązanie przerwanej nici. Najbardziej wybitnym pracownikiem w tym kierunku jest dr. Józef Biliński, do niedawna w Wilnie zamieszkały, obecnie w Wolicy, gdzieś na dalekim Wschodzie, gdzie jako wojskowy lekarz ma urzędową posadę. Drugim pracownikiem jest p. Aleksander Jelski, osiadły w Mińszczyznie, współpracownik *Słownika geograficznego*, posiadacz wielu dokumentów.

Następnie p. Kazimierz Podernia, dzięki inicjatywie którego wydawnictwa archeologiczne moskiewskie zbogacone zostały materjałami o starych zabytkach przechowywanych w kościołach wileńskich; jak słyszałem, p. Podernia przygotowuje obszerną monografję rodziny Chreptowiczów. Od pewnego czasu zamieszkał w Wilnie p. Napoleon Rouba, autor powieści „Stryjowa spuścizna“, który zasila pobliskie pisma korespondencjami. Niespodzianką zrobiła świeżo Wilnu doktorowa Dmochowska, która pod panieńskiem swojem nazwiskiem Emmy Jeleńskiej, otrzymała nagrodę na konkursie *Kurjera Codziennego* za powieść „Panienka“; była ona dotychczas współpracowniczką *Wisły* w dziale etnograficznym, i nikt nie przypuszczał, że posiada talent beletrystyczny. Wspomnijmy jeszcze, że w niedalekiem sąsiedztwie Wilna mieszka autorka doskonałych dziejów Litwy, które są wybornym podręcznikiem, panna Skirmuntówna, dziś pani Chomińska.

O ruchu artystycznym u nas niewiele da się powiedzieć. Podobnie jak pokolenie piszących, tak i pokolenie malujących wymarło: poszli do grobu z pendzlami swoimi: Szemesze, Żamety, Damele, nie wspominając już o Litwinach szczerych: Smuglewiczu, Czechowiczu, Dmochowskim i Smokowskim. W obecnej chwili *tleje* w Wilnie produkcja malarska; nestor wileńskich malarzy, p. Rusiecki, syn wziętego tu malarza Kanuta Rusieckiego, pozostał zawsze wierny włoskim ideałom w sztuce, ale rzadko już kiedy bierze pendzel do ręki. P. Edward Romer, monachijczyk, który miał pewne powodzenie za granicą, maluje obrazy rodzajowe, a zaśnieżone podwórze litewskiego domu powędrowało niedawno aż do Danji. Jest jeszcze wiele niegdyś zapowiadający p. Ślendziński.

P. Bohusz Siestrzencewicz błysnął tylko w Wilnie, ale tu nie za ważkie były horyzonty. P. Antoni Kamieński jest podobno Litwinem, ale nie wiem z jakich stron. Niedawno przybył z Paryża portrecista p. Witkowski. Panna Bilińska udziela tu lekcyj malarstwa i poświęca się malarstwu religijnemu. W Wilnie przeważnie mieszka p. Janowski, którego portret hrabiny Czapskiej został odznaczony we Lwowie medalem. Wyjechała niedawno do Monachjum utalentowana malarka panna Helena Romerówna na dalsze studja. O rzeźbiarzach nie wiele się da powiedzieć, wymienię chyba p. Jacuńskiego, który pomniki robi. Muzykalne siły są dyletanckie; czasem odezwie się na koncercie miły głos panny Uszyńskiej.

Salonów literackich i artystycznych absolutnie niema. Mamy publiczną bibljotekę, uczęszczaną mało; bibljoteka jest dość bogata i dział starych książek polskich w niej istnieje. Wystaw malarskich także niema stałych; niedawno urządzona przez grono warszawskich malarzy wystawa cieszyła się wielkiem powodzeniem. Ubyła nam z Wilna znana galerja obrazów hr. Milewskiego, która odbywszy długie podróże po Lwowie i Wiedniu, wraca do powiatu oszmiańskiego, do majątku Geranony, gdzie ongi mieszkała Barbara Radziwiłłówna z Gasztołdem.

Życie towarzyskie bardzo jest nierozwinięte. Jedyne miejsce zebrań wileńskich po za domem stanowi klub szlachecki, istniejący od lat 50. Prezesem jest Polak, p. Paweł Kończa. Członków mamy w klubie do trzystu, w tem przeszło połowę Rosjan. Szlachta wogóle mały udział bierze w klubie, panie zaś wcale nie bywają na balach, jakie klub od czasu do czasu wydaje. Klub jest łącznikiem towarzyskim pomiędzy Polakami i Rosjanami i wpływa nieraz pomyślnie na harmonję wzajemnych stosunków. Co do języka, to każdy mówi, jakim pragnie. Istniał wprawdzie paragraf, wstawiony na żądanie Kochanowa, zabraniający w klubie używania języka polskiego, ale gdy wielu członków wypisało się z klubu, powrócono do dawnego zwyczaju.

Z prowincji.

Jasło 8. grudnia. *(Wieczorek Mickiewiczowski. — Nasz „Sokół“ i „Kasyno“).* W dniu 6. bm. urządziła tutejsza młodzież gimnazjalna w gmachu szkolnym wieczór muzyczno deklamacyjny ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci wieszcza naszego Adama Mickiewicza, na który oprócz grona profesorów i kolegów zaprosiła także rodziców swoich i wybitniejsze osobistości miasta za zezwoleniem dyrekcji.

Produkcjami chóralnemi i orkiestralnemi, stanowiąceni większą część programu kierowali sami uczniowie, a całość wieczorku tego wykazała dowodnie, że tutejsza młodzież gimnazjalna jako młodzież prawdziwie polska chętnie dołożyła wszelkich choć skromnych sił, aby jak najlepiej uczcić pamięć wielkiego męża narodu naszego.

Przez to też zawstydziła ona i to podobno już nie pierwszy raz miejscowe polskie stowarzyszenia, jak kasyno, a nawet stowarzyszenie o tak wybitnie polskim charakterze, jak „Sokół“, które aczkolwiek znalazłyby może w mieście naszem odpowiednie do tego siły, to jednak nie mają czasu pomyśleć nawet o święceniu podobnych uroczystości.

I tak kasyno zajęte jest tak gorliwie, ze względu na ciężkie obecne czasy, pielęgnowaniem sztuki umiejętnego grania w karty, iż nie może absolutnie poświęcić choćby jednego wieczoru nawet na rozrywkę członków swych „niemuzykalnych“ na tem polu, tem też bardziej na jakiś obchód patrjotyczny, zwłaszcza, że bez takiego poświęcenia może również innym sposobem zamanifestować łatwo swe uczucia patrjotyczne.

„Sokół“ zaś myśli na razie tylko nad jak najszybszem zgromadzeniem choćby w cudowny nawet sposób funduszów na wystawienie własnego gmachu, nie ma wi c już czasu ani na ćwiczenia gimnastyczne, ani na zajmowanie się podobnymi fraszkami.

Nic więc dziwnego, że mieszkańcy miasta pozbawieni wszelkiego pokarmu duchowego łatwo mogliby zapomnieć nawet czem był Mickiewicz i za co go ludzie nazywają wielkim, o co słusznie widoczną obawę wyraził szanowny prelegent w zakończeniu wyżej wspomnianego wieczorku.

To też w końcu niech mi będzie wolno złożyć na tem miejscu serdeczne podziękowanie młodzieży gimnazjalnej tutejszej, oraz czcigodnym jej wychowawcom za tę miłą, choć skromną, w każdym jednak razie jedyną na długi znów przeciąg czasu biesiadkę duchową.

Omikron.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 11. grudnia.

Walne zgromadzenie gal. Tow. aptekarskiego o godz. 7. wieczorem przy ul. Pańskiej l. 22.

O godzinie 6. wieczorem zebranie towarzyskie w „Czytelni dla kobiet.“

O godz. 7. wieczorem walne zgromadzenie Tow. aptekarskiego.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Kupiec wenecki“, wieczorem „Wesołe kumoszki z Windsoru.“

Kalendarz. Sobota (11.): Damazego p. Wschód słońca o godzinie 7. minut 47, zachód o godzinie 3. minut 57.

Nabożeństwo żałobne za spokój dusz poległych w powstaniu listopadowem w r. 1831. odprawione zostało d. 11. bm. o godz. 10. rano w kościele łacińskim w Horodence.

Wręczenie dyplomu obywatelstwa honorowego m. Lwowa Kazimierzowi hr. Badeniemu. Deputacja, złożona z prezydenta m. Lwowa, dr. Godzimira Małachowskiego, wiceprezydentów: Schayera i Michalskiego, oraz kilku radnych, uda się w przyszłym tygodniu do Buska, aby hr. Kazimierzowi Badeniemu wręczyć dyplom obywatelstwa honorowego miasta Lwowa.

Mianowania. Pp. Włodz. Wołoszyński, Cyprjan Lang i Ant. Lügmayer mianowani starszymi inspektorami ewidencyjnymi w VII. klasie rangi.

Z armji. Przeniesiony został porucznik Stan. Młodnicki z 81. pp. do żandarmerji. Wachmistrz Artur Zajączkowski ze szkoły kadeckiej w Sybinie otrzymał srebrny krzyż zasługi. Porucznik Bruno Kysely z 55. pp. przeniesiony do 47. pp. Kapitan Jul. Brückner ze sztabu jener. we Lwowie przeniesiony do Josefstadtu, porucznik Krzysztof Kauders z zakładu geograf. do 15. pp., kapitan Wiktor Raudnitz z dyrekcji inżynierji w Przemyślu przeniesiony do Wiednia. Dłuższy urlop otrzymali: kapitan Oskar Schiessler z 20. pp., porucznicy: Wład. Raczyński z 56. pp. i Fryd. Gliasch z 90. pp., a podporucznik Stef. Sebald z 13. p. uł. W stan spoczynku przeniesiony kapitan Józef Kwiatkowski z 9. pp. Z armji wystąpić pozwolono rezerw. lekarzowi Franc. Kropaczkan w Przemyślu.

Probostwo. Opróżnione gr. kat. probostwo *regiae coll.* w Lisowicach, nadało namiestnictwo ks. Józefowi Terleckiemu, byłemu okręg. inspektorowi szkolnemu w Jaworowie.

Z uniwersytetu. P. Bazyli Smolin rodem z Olszanicy w Galicji otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Do reprezentacyj gminnych! Od burmistrza Nowego Sącza, który bawi obecnie chwilowo w Abbazji, otrzymało jedno z pism krakowskich następujące pismo: „Świetna Redakcjo! Wobec wypadków politycznych z dni ostatnich, tudzież odnośnych zajść w Pradze, należałoby i nam jako Polakom zaznaczyć nasze stanowisko, gdyż powinniśmy zająć obronną postawę przeciwko szalonym napaściom niemieckim. Proponuję więc, aby wszystkie rady miast za przykładem Krakowa i Lwowa uroczyście oświadczyły, iż manifestują zupełne uznanie polityce hr. Badeniego, wyrażają mu z tego powodu swą wdzięczność i żal z powodu jego ustąpienia i posyłają braciom Czechom swoje współczucie i zapewnienie zupełnej solidarności, wreszcie, że zupełnie zgadzają się z obecnem postępowaniem koła polskiego, które wzywają do wytrwania w tym kierunku, jaki zainicjował hr. Badeni. Tego rodzaju adresy wypada posłać na ręce: hr. Badeniego, dr. Podlipnego, burmistrza miasta Pragi i posłów polskich Dawida Abrahamowicza i Jaworskiego. Jeśli Świetna Redakcja uważa myśl powyższą za pożyteczną, proszę ją podać do wiadomości, aby co rychlej do miast doszła. Ja stąd osobno w tej sprawie piszę do Sącza. Z uszanowaniem *Lipiński*, burmistrz m. Nowego Sącza.“

Wypadek na kolei. Pociąg towarowy (nr. 3376) na przestrzeni Krzywe-Kozowa wykoleił się. Ze służby kolejowej, jak donosi nam dyrekcja kolei państwowych, nie doznał nikt szwanku. Ruch pociągów osobowych na tej przestrzeni odbywać się będzie dzisiaj w ten sposób, że w miejscu przeszkody, która powstała w skutek wykolejenio się pociągu towarowego, podróżni będą przesiadać się, a pakunki ich i poczta będą przenoszone do pociągu, oczakującego z drugiej strony przeszkody.

Wiec ludowy odbył się w niedzielę w Ruszczy pod Krakowem. Pierwszy przemawiał poseł Wójcik, jako poseł sejmowy i skreślił potrzeby ludu, stanowisko jego posłów w sejmie, działalność ich w reprezentacji krajowej i t. p. Poseł Danielak tłómaczył, dlaczego polski klub chrześcijańsko-socjalny zerwał stosunki z klubem socjalistycznym i głosował przeciw postawieniu hrabiego Badeniego w stan oskarżenia. Wreszcie poseł ksiądz Szponder wzywał lud do kształcenia się i wytrwałej pracy. Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie wotum zaufania posłom Wójcikowi i Danielakowi, a wotum nieufności dla posła krakowskiego z V. kurji, p. Daszyńskiego, a to za jego zachowanie się podczas ostatnich wypadków w radzie państwa i w ogóle za stanowisko klubu socjalno-demokratycznego.

Kronika krakowska. Kraków 9. grudnia. Dyrektor budownictwa miejskiego p. Wdowiszewski przystąpił dzisiaj do ustawienia na plantacjach nowej grupy bronzowej „Lilli Wenedy“ w miejsce dotychczasowej, znajdującej się naprzeciw hotelu krakowskiego, a wykonanej z kamienia pińczowskiego. Nowa grupa jest pomyślaną zupełnie inaczej aniżeli dawna; teraz prof. Daun przedstawił Lillę w postaci stojącej z wniesioną w górę lirą, otoczoną od dołu wężami. Odlanie modelu w bronzie dokonanem zostało w fabryce firmy Dedrzeński, Królikowski i Loria w Podgórzu pod Krakowem i jak znawcy twierdzą wypadło bardzo dobrze. Nową ozdobę plantacyj zawdzięcza miasto nasze ofiarności prof. dr. Jordana.

Portjer hakatysta. Czytamy w *Głosie Narodu:* Jedynym dysonansem manifestacyj na dworcu na cześć hr. Badeniego było zajście, sprowokowane przez portjera kolejowego „Franza“ Schneidra, który w chwili, gdy młodzież chciała wejść na peron, ośmielił się rzucić jej w oczy wyrazy: *Diebe* (złodzieje) i *polnische Bären* (polskie niedźwiedzie). Ogólne oburzenie, jakie się ozwało skutkiem jego zuchwalstwa, doprowadziło do tego, że bezczelnego Niemca wyszturchano i tylko dzięki interwencji inspektora dworca, który Schneidra wyrzucił za drzwi, nie doznał on przykrzejszych skutków swej bezczelności. Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne wraz z młodzieżą akademicką, wniosło zażalenie do dyrekcji kolei z żądaniem natychmiastowego usunięcia z Galicji bezczelnego sługusa.

Kasata wyroku śmierci. Wiedeński trybunał kasacyjny rozpatrywał dnia 29. z. m. głośną sprawę morderstwa dokonanego przez powieszenie w dniu 28. marca 1896 roku w Krościenku Franciszka Lorenza. Sąd jasielski skazał żonę zamordowanego i jej ojca Franciszka Szelca na karę śmierci, Jana Steligę zaś kochanka Agnieszki, uwolnił od oskarżenia. Trybunał kasacyjny nakazał ponowne przeprowadzenie postępowania na tej podstawie, że Agnieszka podczas pierwszej rozprawy zeznała, iż nie z ojcem swoim, lecz z kochankiem Janem Steligą udusiła męża.

Otwarcie kolegjum ruskiego w Rzymie. Ks. biskup Konstanty Czechowicz z Przemyśla w towarzystwie prałata Wołoszyńskiego i kapelana swego ks. Pohoreckiego wyjechał 10. grudnia do Rzymu na otwarcie kolegjum ruskiego — które fundował cesarz Franciszek Józef I. Otwarcie uroczyste kolegjum odbędzie się 19. grudnia.

„Opętana przez djabła.“ *Hałyczanyn* donosi: W Sokołowie, w powiecie kolbuszowskim, mieszka gospodarz nazwiskiem Andrzej Chorzempa, mający trzynastoletnią córkę. Już od dwóch miesięcy dziewczyna zwraca na siebie uwagę tem, że w jej obecności zdarzają się „nadprzyrodzone zjawiska“: garnki przesuwają się z miejsca na miejsce, różne przedmioty latają w powietrzu i t. d. Ojciec dziewczynki zwracał się do księdza, który dom poświęcił, co jednakowoż wcale nic nie pomogło. Wtedy wmięszała się do sprawy żandarmerja i raz w chacie Chorzempy zanocował wachmistrz Bajgel z Kolbuszowej. W raporcie złożonym starostwu, Bajgel potwierdził, iż w domu u Chorzempy zachodzą niezwykłe objawy, ale tylko w obecności jego córki, która zresztą jest normalnie rozwiniętą i zupełnie zdrową. Chorzempa bardzo się tem martwi, ponieważ cała wieś unika go, jako ojca dziewczyny „opętanej przez djabła“... *Hałyczanyn* mniema, że byłoby pożądanem zbadanie tej sprawy ze stanowiska naukowego.

Zabity przez kłusownika. Z Pesztu donoszą: Właściciel posiadłości ziemskiej Jerzy Kegl, został zastrzelony przez kłusownika w majątku swoim Ots niedaleko od Budapesztu. Morderca nazywa się Ludwik Juhas i jest 15-letnim chłopcem wiejskim. Kegl przydybał chłopaka na gorącym uczynku, a ten strzelił do niego, jadącego konno, pełnym ładunkiem śrutu. Nieszczęśliwy Kegl raniony śmiertelnie, spadł z konia, a przed śmiercią zdążył jeszcze wymienić nazwisko sprawcy. Juhas został uwięziony.

Z Poznania donoszą: Majątek ziemski Kawiary, w powiecie gnieźnieńskim, sprzedał p. Echaust za sumę 117.000 marek kupcowi z Berlina. Przedewszystkiem w powiecie gnieźnieńskim zmniejsza się w ostatnich czasach w zastraszający sposób polska własność ziemska. — Majątek ziemski Polanowice pod Kruświcą, obejmujący blisko 4000 morgów, nabył p. Gierke za sumę 1.413.000 marek. — Landbank hakatystów rozpoczął już parcelację nabytego od hrabiego Sokolnickiego majątku Kęszyce, w powiecie ostrowskim. — W katastrofie kolejowej w okolicy Szpandawy poniosło rany około czterdziestu robotników Polaków, powracających z robót w Westfalji do domu. — P. Stanisław Czerwiński z Golubia w Prusach Zachodnich, wydalony przez prezesa rejencji z granic Prus na tej podstawie, że ojciec jego był poddanym rosyjskim, oparł się rozkazowi i przeprowadził sprawę przez wszelkie instancje sądowe. Najwyższy sąd administracyjny odrzucił jednak skargę i potwierdził rozporządzenie prezesa.

Jak donosi mazurska *Gaseta Ludowa* utworzył się już „komitet wyborczy partji ludowej mazurskiej“. W odezwie wyborczej tego komitetu czytamy pomiędzy innemi: „Świętą spuścizną“ po ojcach jest dla nas język macierzyński. Ten skarb należy nam pielęgnować, jak ukochane dziecko. O oświatę, dobrobyt i równouprawnienie dla wszystkich stanów w równej mierze postanowiliśmy toczyć bój sprawiedliwy. My Mazurzy, stojący na niższym szczeblu oświaty i dobrobytu, pragniemy gorąco podnieść się z tego upadku. Gdy inne narody państwa niemieckiego z dnia na dzień polepszają swoją dolę, my Mazarzy, będąc pod opieką konserwatystów, żyliśmy w uśpieniu. A dzisiaj, gdy się obudziliśmy do życia, gdy nam zabłysło słońce, z całą siłą i głęboką nadzieją i wiarą, sami i za pomocą nam życzliwych, staniemy do spełnienia przyrzeczeń, rozstrzygających o losach ludów i postępu, To obudzenie, to słonko — jest wolą i łaską Opatrzności!“ W tymże numerze *Gazety Ludowej* spotykamy wiersz, poświęcony sprawie przyszłych wyborów, a w nim zapewnienie, że lud mazurski pokaże konserwatystom:

„Że ich wcale się nie boim,
Że głos damy tylko swoim;
Wtenczas już konserwatysta
Może grywać w domu wista“.

Prasa polska w Berlinie. W Berlinie wyszedł numer okazowy *Kurjera handlowo-przemysłowego*, który ma wychodzić od 1. stycznia 1898 dwa razy miesięcznie, nakładem p. Jaworskiego. Jest to z kolei szóste pismo w języku polskim w Berlinie, obecnie bowiem wychodzą: *Dziennik Berliński*, *Gaseta Robotnicza* (raz na tydzień), dwutygodnik poświęcony sprawom tak zwanym naturalnego leczenia: *Przewodnik zdrowia*, *Poradnik handlowo-przemysłowy* (dwa razy na miesiąc) i *Przyjaciel familji* drukowany gotyckiemi czcionkami dla mazurów-ewangelików.

Policja pruska przeciw Mickiewiczowi. *Katolik* bytomski donosi o policyjnych szykanach, które spotkały Tow. górnoszląskich przemysłowców w Bytomiu, gdy na posiedzeniu 30. listopada uczciło pamięć poety naszego Adama Mickiewicza. Jestto już drugi wypadek tego rodzaju. Zeszłego roku przeszkodziła policja w obchodzie rocznicy śmierci Mickiewicza w ten sposób, że zabroniła mówić po polsku i wydaliła kobiety ze sali, wskutek czego przewodniczący zebranie zamknął. Tym razem, gdy chodziło o uczczenie pamięci poety, uwieńczyło towarzystwo biust jego laurem i postawiło na stole wśród świec przed katedrą, z której wygłaszano odczyty. Policjant jednak, który zwykle dozoruje posiedzenia towarzystwa, po dłuższych naradach z komisarzem policyjnym rozkazał usunąć biust ze stołu. Przewodniczący zapytał się, czy ma urzędowy rozkaz i czyni to jako będący w służbie. Gdy ten odpowiedział, że tak jest, kazał przewodniczący biust usunąć. Zresztą posiedzenie odbyło się dalej bez przeszkód. Towarzystwo zamierza policji wytoczyć proces z tego powodu... W każdym razie fakt to wysoce charakterystyczny.

Jubileusz Heinego. W dniu 13. bm. Niemcy będą obchodzili setną rocznicę urodzin Henryka Heinego.

Adolf Czech. Niemal jednocześnie z obchodem czterdziestolecia działalności muzycznej Władysława Żeleńskiego, święcił taki sam jubileusz muzyk czeski, Adolf Czech. Różnica w tem, że gdy Żeleński jest wybornym twórcą wielu dzieł muzycznych, Czech jest świetnym utworów muzycznych wykonawcą, jeżeli wszakże powiemy, że dla dokładnego odtwarzania ducha i zamiarów kompozytora, w wykonaniu samego dzieła, potrzebną jest niemała doza twórczości, to Czech ją w pełni posiada i dla tego też słynie jako najlepszy kapelmistrz czeski. Adalf Czech urodził się w roku 1841, jako syn nauczyciela wiejskiego i od ojca otrzymał pierwsze wykształcenie muzyczne. Wyćwiczony w sztuce muzycznej przez sławnych w swoim czasie nauczycieli: Piecza, Szkroupa i Krejcego, objął w teatrze stanowisko chórmistrza, w roku 1864 został drugim kapelmistrzem, podczas gdy pierwszym był twórca „Sprzedanej narzeczonej“ Bedrzich Smetana. W roku 1874 zajął Czech miejsce tego ostatniego i dotąd piastuje tę godność. Jako kapelmistrz zyskał sobie Czech ogromne uznanie, zasługi jego bowiem dla opery czeskiej i w ogóle czeskiej muzyki są nieobliczone. Niemałą też jego zasługą jest szereg przedstawień urządzanych „koncertów słowiańskich“ w Pradze. Uroczystość jubileuszową urządzono dnia 26. z. m. w czasie przedstawienia ślicznej opery Smetany „Libusza“.

Łabędź jako motor do łodzi. Mieszkańcy brzegów Tamizy wprowadzani są codziennie w podziw ukazaniem się wspaniałego łabędzia, prędko posuwającego się po falach rzeki i ciągnącego za sobą łódź spacerową. Łabędź ten może być zastosowany do każdej łodzi; druty elektryczne, łączące z nim łódkę, nadają jej dowolny kierunek. Ster jest niepotrzebny; lejcami, zarzuconemi na łabędzia, motor można we wszystkie strony kierować. Łabędź-motor wygląda w tym zaprzęgu bardzo ładnie i z pewnością znajdzie wkrótce szersze zastosowanie. Lohengrin zejdzie więc z piedestału legendy i zrobi się zwykłym — sportsmenem.

Zajadłość pruska. W wychodzącym w Toledo polskim tygodniku *Ameryka* znajdujemy następującą wiadomość: „Pan Zbigniew Brodowski, niedawno mianowany konsulem Stanów Zjednoczonych we Wrocławiu, dotąd siedzi tam bezczynnie, gdyż Niemcy nie chcą go zatwierdzić jako konsula, z tego powodu, że Brodowski, jako były prezes Związku narodowego polskiego, a zatem patrjota polski, rzekomo nie mógłby pełnić swego urzędu bezstronnie. Zajadłość więc niemiecka nie przebiera w niczem, byleby pozbawić Polaków wszystkiego, gdzie mogliby mieć jaką pomoc i dopomnieć się praw swoich. Jako niezatwierdzony na urzędzie, p. Brodowski dotąd nie pobiera nawet pensji mu należnej.

Powrót z Kanady. Do Szerowiec Górnych — jak donoszą *Bukowińskie Wiadomości* — powrócił w tych dniach włościanin, Aleksander Matejczuk, który bawił w Kanadzie i nie zdołał się tam utrzymać. Opowiada on, że chłopi, którzy się tam osiedlili, aby utworzyć gospodarstwa (farmy), chodzą czarni jak węgiel, albowiem zajmują się wypalaniem lasów i korczowaniem pni. Przy takiem paleniu lasów należy być bardzo ostrożnym, pożar bowiem niejednokrotnie ogarnia wielkie przestrzenie i ludzie znajdujący się wewnątrz kniei padają ofiarą płomieni. Ubiegłego lata zginęło w ten sposób dużo emigrantów. Każdy farmer ma obowiązek w przeciągu trzech do sześciu lat wykorczować piętnaście akrów lasu i zamienić na grunta orne; nadto ma wybudować chatę i budynki gospodarskie i wykopać studnię. Jeżeli tego nie uczyni, zabierają mu wszystko. Ubodzy emigranci żyją z zarobku, albowiem, chcąc zostać farmerem, trzeba mieć dwa do cztery konie (koń kosztuje do 100 zł.) Pług kosztuje 30 do 35 dolarów (75 do 87 zł.) Robotnik pracuje od godziny 6 rano do 6. wieczorem i pobiera 15 centimów za godzinę. Krowy i woły w Kanadzie nie mają rogów. Koni są dwie rasy, jedna podobna do naszych, druga — to ciężkie, ogromne zwierzęta. Ceny wiktuałów: funt kawy 13 centimów, herbat 10 ct., mięsa bawolego 15 ct., owczego 5 ct., wołowego 10 do 12 ct., 25 funtów mąki 90 centimów. pszenicy 4 ct., ziemniaków do 40 centimów.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 6. grudnia b. r.: ogłosić statut nauki dopełniającej dla szkół ludowych 1- i 4-klasowych, zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Pawła Hryniszaka nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły ludowej w Kniaziołuce, Tomasza Fandrysa nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Kosmaczu, Jana Ligęzę nauczycielem 1-klasowej szkoły w Stróżnej, Karola Filipowicza nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Iwoniczu; przyjęła do wiadomości wprowadzenie w prywatnym zakładzie naukowym żeńskim Marji Hild w Przemyślu planu naukowego 5-klasowych szkół wydziałowych żeńskich.

Stypendja. Rada miejska uchwaliła wczoraj rozdać z fundacji gminnej dla sierot dwadzieścia

---

Cukrowi, który znów, mając teraz złość do Kugelweina, bo mu zepsuł jakiś interes, powiedział mnię, wiedząc, że ja wasz krewny — stanowczym tonem zakonkludował *rebe* Filozof.

— Bernard, to wszystko może być prawdą. Iza rzeczywiście słodkie oczy do tego, jak one go nazywały, pięknego Romcia, nieraz robiła — zawołała pani Róża.

— I ty myślisz, że Worszyłłówna, która wcale nie chce wydania Izy za mąż, pozwoliłaby na takie rzeczy? — rzekł pan Bernard, jakoś niedowierzający relacji wujaszka.

— No, wy sobie róbcie co wam się zdaje. Ja zrobiłem swoje i odchodzę, ale skoro Aron Kugelwein i Salomon Cukier tak mówią, to już oni dobrze muszą wiedzieć — nadmienił Filozof, powstając z krzesła i kierując się ku znanym dobrze drzwiom w stronę ukrytych schodów.

Był też czas wielki, bo George pukał od strony gabinetu, oznajmiając przybycie pierwszego gościa.

Milchritter wręczył pospiesznie wujaszkowi banknot dziesięciorublowy, mówiąc:

— Róziu, poświeć wujowi. Dziękujemy, ja się już zajmę tym Proniewiczem i dowiem się o wszystkiem.

Pierwszym gościem, który się pojawił w salonie Milchritterów był de Villers.

Pan Bernard, lubo lekceważył tego jegomościa i nie lubił go za chęć wtrącania się do interesów opieki, wyprawiając przecież raut na cześć pełnoletności pupilki, uważał za rzecz przyzwoitą zaprosić wszystkich członków rady familijnej. Nie mógł więc i de Viliersa pominąć.

— Za pozwoleniem pana prezesa, może za wcześnie przybyłem? — temi słowy powitał gospodarza, w duchu jednak myślał: — Poczekaj, ty pyszny żydzie. Niedługo, gdy Romek zostanie mężem Goldflussównej i mnie da plenipotencję do obrachunku, będziesz ty mi się dobrze kłaniał.

— Nic nie szkodzi panie de Villers — odparł finansista lekceważącym tonem. — Nawet dobrze się stało, bo mam z panem coś do pomówienia. Wszak niejaki pan Proniewicz to podobno pański krewny?

Pan Emiljan na to niespodziane pytanie drgnął i nie potrafił ukryć zmięszania.

— Tak... istotnie Roman jest moim dalekim krewnym. Ale, za pozwoleniem, dlaczego się pan prezes o to pyta?

— Dlatego, bo mi mówiono, że ten pan Proniewicz zakroił podobno na grube rzeczy. Czy pan wiesz o tem, kochany panie de Villers?

— Ja o niczem nie wiem... Ja.. za pozwoleniem... do niczego się nie mięszam — bąkał Emiljan, nie na żarty zatrwożony interpelacją finansisty.

Ostatni frazes dał panu Bernardowi do myślenia, więc bystro się wpatrując w swego interlokutora, powiedział:

— A zatem jest coś, do czego się pan nie mięszasz? Więc pan coś wiesz?

— Za pozwoleniem... taka indagacja to... za pozwoleniem... może mnie obrazić — wykrztusił de Viliers, czerwieniąc się jak indyk i wytrzeszczając jeszcze bardziej swe mocno wyłupiaste oczy.

Dalszą rozmowę przerwało wejście kilku osób.

— Szelma żyd coś wietrzy, ale chyba nie wie, że już teraz Romcio pewno jest z nią daleko — pomyślał de Viliers, kontent, że im przeszkodzono.

Tymczasem główny salon i przyległe saloniki oraz gabinet gospodarza przeznaczony na *fumoir* i na nieuniknionego winta, poczęły się szybko zapełniać, goście bowiem prawie odrazu tłumnie napływali.

Oboje Milchritterowie wciąż witali przybywających.

Pan Bernard zdążył tylko szepnąć żonie.

— Obawiam się wszystkiego. Niech twoja pokojówka natychmiast jedzie dorożką dowiedzieć się, dlaczego Worszyłłówna z Izą nie przyjeżdżają.

Pani Róża na chwilę więc zniknęła dla posłania owej pokojówki.

Milchritter, z każdą upływającą minutą coraz to niespokojniejszy, silił się na uprzejmość, aby niczem nie zdradzić wewnętrznej trwogi.

A tu jak na złość i panie i panowie rzucali takie pytania:

— Gdzież dzisiejsza solenizantka?

— Radabym uściskać tę kochaną Izię.

— Nie widzę szanownej panny Worszyłłównej...

— Jeszcze nie przyjechały, Izia trochę niezdrowa, panie wiedzą, jakie to wątłe stworzenie — tłumaczyła pani Róża, narówni z mężem zatrwożona nieprzybyciem siostrzenicy.

— Chyba Romkowi się udało — myślał de Viliers, radośnie zacierając ręce i spoglądając na zegarek. — No, już jedenasta dochodzi, byłby za pozwoleniem ostatnim idjotą, żeby do tej pory nie załatwił wszystkiego...

Raut się zaczął od du tu umitrowanego tenora i ubrylantowanej bankierówny, która nader uczenie, ale mniej przyjemnie wykrzykiwali wyjątek z „Lohengrina“.

Ponieważ i winciarze rozpoczęli zapasy wintowe, aż na trzech rozstawionych warsztatach, więc pan Bernard mógł się oddalić do apartamentów małżonki, która już tam wcześniej podążyła.

Zastał ją właśnie z pokojówką mocno zdyszaną.

— No i cóż?

— Nieszczęście, proszę państwa, panienka gdzieś zniknęła.

— Co ty mówisz?

— Bernard, ja zemdleję...

— Róziu, teraz daj pokój głupstwom. A ty gadaj co wiesz — rzekł Milchritter, tłumiąc głos.

— Ano, mówiła mi Jagusia, że kiedy ją panienka ubierała, to przyjechała jakaś inna panienka i obie zaraz wyszły...

— A panna Worszyłłówna?

— Starsza pani nic o tem nie wiedziała, bo się także ubierała w swoim pokoju, a potem źniej znalazła w pokoju panienki jakąś kartczkę i narobiła krzyku i...

— I co? Gadajże prędzej, gadaj...

(Ciąg dalszy nastąpi).

cztery stypendjów po 72 zł. rocznie, a to szesnaście stypendjów chłopcom, zaś ośm dziewczętom.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł asystenta sanitarnego dr. Jana Leopolda Kosińskiego ze Lwowa do Tarnowa.

Z uniwersytetu. Achilles Rosenkranz, rodem z Sokala, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Pismo od Słoweńców. Echa wypadków na szerokiej arenie parlamentarnej nie ucichły jeszcze w naszej radzie miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu radca Lukas odczytał pismo, nadesłane przez prezydjum miasta Rudolfowo w Krainie, a brzmiące jak następuje: „Rada miasta Rudolfowo wyraża najgłębszy smutek z powodu niesłychanego, wszelkim prawom przyzwoitości i godności sprzeciwiającego się postępowania posłów połączonej lewicy niemieckiej, przez co w radzie państwa została uniemożliwioną wszelka praca i zachwianą lekkomyślnie podstawa parlamentaryzmu i konstytucjonalizmu w naszem państwie, niemniej potępia surowo wyzywającą zuchwałość; ludność słowiańska Austrji ubolewa nad zachowaniem się przedstawicieli narodowości niemieckiej i ich zwolenników po za parlamentem. Rada gminna wyraża cześć prezydjum izby poselskiej za jego stanowcze występowanie przeciw niemieckiej opozycji i radość z powodu solidarnego występowania Słowian w parlamencie i żywi silną nadzieję, że reprezentanci słowiańskich narodów także w przyszłości będą postępowali solidarnie w sprawie uzyskania równouprawnienia wszystkich narodów, szczególnie zaś kładzie za obowiązek zastępcom narodu słoweńskiego, ażeby także w przyszłości byli w ścisłej łączności z reprezentantami wszystkich narodów słowiańskich. P. burmistrzowi poleca się, ażeby o tej rezolucji uwiadomił prezydjum izby poselskiej, parlamentarną komisję prawicy, oraz prezydentów miast Lwowa i Pragi. Rada miasta Rudolfowo 3. grudnia 1897.“ Pismo to przyjęła rada oklaskami do wiadomości. Byłoby pożądanem, ażeby prezydja miast galicyjskich, mianowicie znaczniejszych prowincjonalnych, wzięły przykład z miast słoweńskich i czeskich, które nie zasklepiają się w partykularnych interesach, lecz są w ciągłym kontakcie z szerszą polityką i w ważnych chwilach rzucają swoją opinję na szalę ogólnych starć. Nasze rady miejskie na prowincji nie interesują się niczem, co sięga po za długość... ich nosa.

Lekkomyślność żydowska. W kamieniołomie przy ulicy Leśnej pod Lonszanówką, należącym do Szymona Reissa, pracowali dnia 7. bm. z polecenia Reissa bez żadnego nadzoru i bez kierownika robotnicy Wawrzyniec Tomaka, Mykita Rysznik, Józef Lin i Stanisław Frankowski. Około godziny 2 po południu ustawił się Wawrzyniec Tomaka pod podkopanem ze spodu urwiskiem, które w tej chwili się oberwało i zupełnie go zasypało. Obecni przy tem trzej pozostali robotnicy, pospieszyli bezzwłocznie nieszczęśliwemu z pomocą, zdołali go jednakże dopiero po upływie godziny już nieżywego odkopać. Przybyły na miejsce z komisją policyjną lekarz miejski skonstatował śmierć Tomaki przez uduszenie, poczem odstawiono zwłoki do kostnicy miejskiej i wdrożono postępowanie karne przeciw Reissowi z powodu zaniedbania środków ostrożności przy eksploatacji kamieniołomu, na którą nawet nie miał wymaganego pozwolenia. Tak więc lekkomyślność żydowska stała się przyczyną śmierci robotnika. I pracuj tu u żydów!

Stowarzyszenie zawodowe i zapomogowe pomocników fryzjerskich we Lwowie rozwiązało się z powodu braku członków.

Rzeźnia miejska. Budowa jej rozpoczęta będzie na wiosnę roku 1898, a w roku 1900 zostanie zupełnie wykończoną, jak zapewnił na wczorajszem posiedzeniu rady referent tej sprawy, profesor Szpilman. Na razie postępuje sprawa bardzo raźno. Część planów i kosztorysów jest już ukończona, a wszystkie prace przygotowawcze będą gotowe w ciągu zimy. Wczoraj zatwierdzono zmieniony kierunek kanalizacji oraz umowę, zawartą z księciem Ponińskim o nabycie gruntu pod projektowaną kanalizację i tor kolejowy, nadto zaś uchwalono przyznać na wydatki budowy rzeźni na rok 1898 sumę 34.000 zł.

„Schlecht, aber billig“. Przeciw pladze, która się nazywa fuszerką budowlaną, a która pod hasłem *schlecht, aber billig*, zasypuje Lwów niehygjenicznie budowanymi domami, wystąpił magistrat lwowski w ten sposób, iż zakazał wykonywać robót murarskich od 1. grudnia każdego roku do 1. marca, tj. w porze, w której niepodobna porządnie ich wykonać. Przeciw tej uchwale zaprotestowało zgromadzenie robotników, żądając zwołania ankiety. Sekcja III. magistratu po zbadaniu sprawy przedłożyła wczoraj radzie miejskiej następujące wnioski: „Zezwolić w r. b. wyjątkowo na wykończenie robót rozpoczętych do końca grudnia, ale nie przy większym mrozie, jak trzystopniowym, natomiast zabronić bezwarunkowo prowadzenia na wolnem powietrzu robót murarskich od 1. stycznia do końca lutego. W przyszłym roku budowy mają być stanowczo wstrzymane od 1. grudnia do końca lutego.“ Wnioski te rada uchwaliła.

Nowe ulice. Proponowane jest w najbliższej przyszłości ochrzczenie nowopowstałych ulic lwowskich następującemi nazwami: Radziwiłłowska, Karola Chodkiewicza, Wilczków, św. Jacka, św. Jozafata, Saraceńska, Michała Rahozy, Zygmunta Krasińskiego, Duninów-Borkowskich, Romana Ducheńskiego, Seweryna Goszczyńskiego, Marji Czarkowskiej, Królowej Jadwigi, Unji Brzeskiej, Łąckiego i Szymonowiczów. Mieszkańcy ulicy Kościopalnej na Gródeckiem, wnieśli do rady miejskiej prośbę, aby ją przechrzczono na „Rycerską“. Przy ulicy Marji Czarkowskiej stanie zakład sierót z fundacji tej zmarłej pani.

Jeden z twórców hakatyzmu poseł do sejmu pruskiego z okręgu babimojskiego Tiedemann zmarł dnia 6. bm. w 57 r. życia. Zmarły odznaczał się wściekłą nienawiścią wobec Polaków. Z trójki wodzów hakatystowskich pozostali jeszcze dwaj jego przyjaciele Hennemann i Kennemann.

* **Do szanownych czytelników „Dziennika Polskiego“.** Pisząc o roku 1846, znalazłem niespodziewaną a bardzo wydatną pomoc ze strony czytelników, którzy w wielkiej ilości nadsyłali mi dokumenty, pamiętniki, spostrzeżenia i wspomnienia odnoszące się do owej doby. Niektóre z nich przyszły jednak tak późno, że je dopiero w wydaniu książkowem zużytkować można było. Zachęcony tą życzliwością odzywam się obecnie z uprzejmą prośbą do czytelników *Dziennika Polskiego* (dla którego właśnie kończę obszerniejszą rzecz o r. 1848), ażeby raczyli pospieszyć mi z pomocą. Żyją jeszcze ludzie pamiętający dokładnie owe burzliwe, pełne nadziei i rozczarowań czasy, a niewątpliwie w niejednej rodzinie znajdą się pamiętniki, listy i zapiski do tej doby. Każdy szczegół odnoszący się do charakterystyki czasów i ludzi jest bardzo pożądanym, i szkoda, ażeby zaginął. Na życzenie zostaną odnośne zapiski i dokumenty z podziękowaniem zwrócone, lub też, podobnie jak dokumenty odnoszące się do r. 1846 razem zebrane i do jednej z publicznych bibljotek złożone. Nadmieniam także, że głównie obchodzą mnie rzeczy odnoszące się do Galicji, a przedewszystkiem do jej wschodnich okręgów. Adres *Dziennik Polski* dla

O. B.

* **W d 13 bm. przypada trzydziesta rocznica śmierci Artura Grottgera.** W wigilję tego dnia „Czytelnia akademicka“ urządza pamiątkowe zebranie“, połączone z odczytem, na które zaprasza wszystkich swoich czonków. Początek z uderzeniem godz. 12. w południe w lokalu Tow. przy ul. Chorążczyzny l. 11 w niedzielę 12. bm. Wstęp wolny dla członków i wprowadzonych gości.

* **Uroczysty wieczorek** odbędzie się w niedzielę d. 12. bm. w Borszczowie staraniem Tow. kasynowego w sali czytelni „Proświta“ dla uczczenia pamięci Adama Mickiewicza.

* **Na dochód ubogiej młodzieży akademickiej** grupującej się w Czytelni akademickiej i bratniej pomocy dane będą „Znawca kobiet“ Przybylskiego i „Córka pułku“ Donizettiego d. 15. bm. Nie wątpimy, że szlachetny cel zwabi do teatru na ten dzień liczną publiczność tembardziej, że *„utile“* łączy się tu *„cum dulce.“*

Wieczorek gimnastyczny urządza „Sokół“ tarnowski w niedzielę 12. bm., jako w rocznicę otwarcia własnego gmachu. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

* **Towarzystwo łyżwiarskie** zawiadamia, że lekcje w ślizganiu się na łyżwach udzielać będzie w tym sezonie p. Jan Kośnierski. Posiada on w swoim fachu rutynę znakomitą, a mimo to wymagania ma nadzwyczaj umiarkowane. Bliższe szczegóły przy kasie dziennej Towarzystwa.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę d. 15. grudnia o godz. 7. wieczorem (Rynek l. 30). Na porządku dziennym: wykład p. Adama Teodorowicza „Acetylen w porównaniu z innymi środkami oświetlenia.“

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na szkołę polską w Białej. Zamiast na stryczek dla posła Pferscha, datkami centowymi złożyło grono urzędników 72 ct., p. Karol Cz. z Polca 10 ct.

Dla biednego djetarjusza L. K. nadesłał p. Józef Rogala K.....l 1 zł., p. Zbigniew Madeyski z Tyśmienicy 1 zł. 50 ct.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie 3 dla młodzieży szkolnej: „Kupiec wenecki“, komedja w 5 aktach Szekspira; wieczorem o godzinie pół do 8 „Wesołe kumoszki z Windsoru“, komiczna opera w 3 aktach, a 6 odsłonach Ottona Nicolaia; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Małka Szwarcenkopf“, sztuka ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej; wieczorem o godzinie pół do 8 „Wesołe kumoszki z Windsoru“; w poniedziałek „Ładny zastępca“, krotochwila w 3 aktach Wiliama Busnacha i Jerzego Duvala, tłumaczył M. Sachorowski; we wtorek po raz pierwszy „Szalone wesele“, krotochwila w 3 aktach Artura de Bellmonte i Alfonsa de Brelus Boisdeffre, tłumaczył M. Sachorowski.

Cieszcie się ludy! — wierszem pod tym tytułem rozpoczyna *Śmigus* swój nr. 23 z 1. bm., poświęcony prawie w całości ostatnim wypadkom na wewnętrznej arenie politycznej Austrji. Obok satyry znajdujemy tu i utwory w poważnym stylu jak np. wiersz p. t. „Ustąpił“, z którego pozwalamy sobie wyjąć dwie następujące zwrotki:

I już z germańskich twierdz zwaliska
Upadał zrąb, — na jego szczerbie
Stał mąż, co w przyszłość hasło ciska,
To hasło, co lśni w polskim herbie:
Swoboda wszechsłowiańskiej braci!
Niech żyją wolni bracia Czesi,
Niech zmilkną ich germańscy kaci,
Niech się swobody duch znów wskrzesi!

Lecz w przepróchniałych ścian budowie
W szczelinach już trzeszczącej budy,
Gdzie jeszcze małych szwabów mrowie
Roznosi dawnych brudów brudy,
Zbudził się znów na hasła owe,
Jakby w otchłani jakiejś piekła
Szał Pangermanji: — wzniosła głowę,
Teutońskiej buty hydra wściekła...

Zjadliwością odznacza się krótki wiersz Kazeta p. t. „Pfui“ pod adresem bandy pangermańskiej, a i lwowski organ Wolfów otrzymał porządne cięgi. Numer ten wyróżnia się bardzo korzystnie swą żywotnością i dziwną harmonją w doborze artykułów. Ilustracje, jak zwykle, doskonałe, wyszły tym razem z pod kredki p. Wł. Witwickiego.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Minister oświaty nadał namiestnikowi Czech Coudenhove'mu, upoważnienie do zarządzenia feryj świątecznych w obu uniwersytetach i w obu politechnikach czeskich. Na razie namiestnik nie zrobił użytku z tego upoważnienia, a tylko w niemieckim uniwersytecie i niemieckiej politechnice przerwano już teraz wykłady do połowy stycznia.

Sytuacja w Wiedniu.

W Krakowie obiegała onegdaj uporczywie pogłoska, że br. Gautsch podał się do dymisji. Wymieniano jako następców ks. Lobkowicza i hr. Thuna; wyliczano nawet kandydatów, którzy wejdą w skład nowego gabinetu. Pogłoska okazała się nieprawdziwą. Źródło jej było, rzecz dziwna, urzędowe. Węgierskie urzędowe biuro korespondencyjne rozesłało onegdaj do redakcyj budapeszteńskich wiadomość: „Br. Gautsch podał się do dymisji. Cesarz zastrzegł sobie jeszcze decyzję“. Bezpośrednio potem, bo po pół godzinie, węgierskie biuro korespondencyjne odwołało sensacyjną wiadomość, tłómacząc, że zaszła pomyłka. Przez krótki czas redakcje wiedeńskie i peszteńskie były zaalarmowane, a błędna pogłoska, rozpowszechniona natychmiast w szerokich kołach publiczności, dotarła zapewne drogą prywatną także do Krakowa. — Powstaje ciekawe pytanie, w jaki sposób mogła taka pomyłka zajść w rządowem i urzędowem biurze?

* * *

Na konferencji przywódców lewicy złożył p. Funke sprawozdanie o swojej prywatnej rozmowie z br. Gautschem. Br. Gautsch oświadczył, że rokowania uważa za zamknięte tylko na razie, lecz że podejmie je na nowo w stosownej chwili. — P. Funke zaznaczył, że dla umożliwienia spokojnych obrad, konieczne jest zniesienie § 1. rozporządzeń językowych. Paragraf ten postanawia, że wszyscy urzędnicy powinni władać językiem czeskim. — Niemcy nie mogą odstąpić od swego żądania i chcą, aby ta kwestja oceniana była wedle miary rzeczywistej potrzeby, a nie według miary prawnopolitycznych zasad. P. Funke odradzał dalej prezesowi gabinetu zwołanie sejmu czeskiego, ponieważ niemieccy posłowie w obecnej chwili nie mają nawet rękojmi osobistego bezpieczeństwa w Pradze.

(Telegramy „Dzien. Polsk.“).

Wiedeń 10. grudnia. Koło polskie przyszło po dłuższej dyskusji do przekonania, że w interesie kraju leży, aby nie urzędnik lecz parlamentarzysta objął tekę ministra dla Galicji.

P. Piniński oświadczył na moje zapytanie, że nie myśli wstąpić do gabinetu, ale wcale nie z powodów politycznych. Przeciwnie, jest on za tem, aby jakaś wybitniejsza osobistość z koła polskiego wstąpiła do gabinetu.

W kołach polskich występuje kandydatura p. Piętaka co raz więcej na pierwszy plan. *N. fr. Presse* wymienia jako kandydata p. Dzieduszyckiego.

Wiedeń 10. grudnia. Z okazji wiecu ludowego, zwołanego przez pp. ks. Szpondra i Danielaka na 12. b. m. do Krakowa, mają zamiar udać się tam posłowie czescy Pacak, Stransky, Slama i Brzorad oraz kilku posłów słoweńskich, aby czesko-polskiemu zbrataniu się módz dać zewnętrzny wyraz. Koło polskie, jako takie, naturalnie nie weźmie w tym wiecu udziału, ale kilku posłów polskich z koła powita pożądanych gości.

Wiedeń 10. grudnia. W kole polskiem z inicjatywy p. Jaworskiego wyrazili posłowie p. Abrahamowiczowi podziękowanie za jego pełną poświęcenia pracę. P. Abrahamowicz podziękował wzruszony i nawzajem w dłuższem przemówieniu podnosił zasługi p Jaworskiego.

Wiedeń 10. grudnia. Komisja parlamentarna prawicy uchwali dziś komunikat, w którym, obstając przy solidarności stronnictw prawicy, wyrazi jednak nadzieję załagodzenia konfliktu.

Wiedeń 10. grudnia. Koło polskie po dłuższej naradzie wydało wczoraj następujący komunikat: „Koło polskie upoważnia swą komisję parlamentarną do wyrażenia w myśl powziętej uchwały koła, solidarności z innymi klubami prawicy w uchwale, która ma być jutro powzięta przez komisję parlamentarną prawicy“.

Wiedeń 10. grudnia. Telegramy o manifestacji czesko-polskiej z okazji przedstawienia „Sprzedanej narzeczonej“ w teatrze lwowskim wywołały w kołach poselskich czeskich żywą radość.

Wiedeń 10. grudnia. Koło polskie otrzymało uznanie i wezwanie do solidarnego postępowania z klubami słowiańskimi od miast Lwowa, Krakowa, Taboru, Pirny, Zadaru, Polki, Semicza oraz słuchaczów uniwersytetu krakowskiego.

Wiedeń 10. grudnia. Komunikat ogłoszony przez stronnictwa lewicy stwierdza, że na razie zaprzestano dalszych konferencyj między prezydentem ministrów br. Gautschem a mężami zaufania lewicy. Komunikat dodaje: Zgromadzeni mężowie zaufania uznają szczególną doniosłość, jaką podjęcie na nowo regularnych obrad parlamentu ze względu na polityczne i ekonomiczne stanowisko naszej połowy monarchji miałoby właśnie w chwili obecnej, i z tego powodu ubolewają, że przedłożony im do obrad materjał nie doprowadził do osiągnięcia zamierzonego celu. Niemniej jednak oświadczają oni, że są gotowi prowadzić w stosownej chwili układy z rządem w celu obmyślenia zarządzeń, mających służyć do osiągnięcia powyższego celu, a w szczególności w sposób jak najusilniejszy dają wyraz swej gotowości do samodzielnego współdziałania we wszystkich krokach ustawodawczych lub też innych, które byłyby zdolne przyczynić się do usunięcia danych różnic narodowych w Czechach i na Morawach oraz do przywrócenia normalnych stosunków narodowościowych w tych krajach pomiędzy obu narodami.

Wiedeń 10. grudnia. Według *N. W. Tagblatt* odwiedził wczoraj p. Funke ministra Gautscha, aby go prosić o pozwolenie ogłoszenia drukiem autentycznych propozycyj rządu co do kwestji językowej, których trzymania w tajemnicy rząd sobie życzył.

Wiedeń 10. grudnia. Sejmy, których zwołanie projektowanem jest w najbliższym czasie, mają się zebrać 15. lub 16. b. m.

Wiedeń 10. grudnia. W kołach parlamentarnych rozpowszechnione jest przekonanie, że sesja rady państwa będzie zamknięta zaraz po ukończeniu obrad przez delegacje. Delegacje obradować będą prawdopodobnie do 20. b. m. Wraz z zamknięciem sesji rady państwa, ustaje, jak wiadomo, nietykalność poselska.

Wiedeń 10. grudnia. *N. fr. Presse* donosi, że z powodu wzburzenia, panującego w Czechach, a szczególnie z powodu ostatnich wypadków w Pradze, sejm czeski nie będzie, jak zamierzano, w przeciągu grudnia zwołanym. Stanie się to z tego powodu, ponieważ, jak „szanowny“ ów dziennik twierdzi, niema teraz w Pradze żadnej gwarancji dla osobistego bezpieczeństwa posłów niemieckich.

Wiedeń 10. grudnia. Prócz posłów czeskich udają się także na wiec krakowski posłowie kroaccy, słoweńscy i ruscy.

Wiedeń 10. grudnia. Komitet wykonawczy prawicy odbył dziś posiedzenie i wieczorem wyda komunikat

Treść tego komunikatu opiera się na programie adresowym, zaznacza solidarność prawicy, dowodzi, że pertraktacje rozbiły się wskutek winy lewicy, uznaje konieczność ugody austro-węgierskiej i wyraża nadzieję, że przecież stosunki parlamentarne się uregulują.

P. Jaworski złożył oświadczenie, iż ewentualne wstąpienie Polaka do gabinetu nie będzie miało żadnego wpływu na stanowisko koła polskiego do rządu.

Wszyscy przywódzcy stronnictw przygotowują p. Jaworskiemu serdeczną owację.

Wiedeń 10. grudnia. Dziś w nocy rozrzucono po Wiedniu tysiące świstków wydanych nakładem Wolfa, a domagających się: zniesienia rozporządzeń językowych, uznania języka niemieckiego za państwowy, personalnej unji z Węgrami i odrębności Galicji.

Budapeszt 10. grudnia. Sejm węgierski w imiennem głosowaniu przyjął 185 głosami przeciw 37 wniosek prezesa gabinetu br. Banffy'ego, ażeby przedłożenie o prowizorycznem uregulowaniu stosunków ekonomicznych między Węgrami a Austrją odesłać do komisji finansowej.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Berlin 10. grudnia. Parlament rzeszy odesłał przedłożenie o powiększeniu marynarki do komisji budżetowej.

Paryż 10. grudnia. Kilku studentów demonstrowało przed senatem, hałasując i obrzucając Scheurer-Kestnera obelgami. Policja rozproszyła ich.

Londyn 10. grudnia. *Standard* donosi z Kanei, że bezstronne i szczere oświadczenia hr. Gołuchowskiego w jego *exposé* wywarły głębokie wrażenie na członków kreteńskiego zgromadzenia narodowego oraz pomogły do utorowania sobie drogi świadomości, że żądanie, aby wojska tureckie natychmiast opuściły wyspę, teraz absolutnie spełnionem być nie może.

Kilku wybitnych członków zgromadzenia narodowego widzi wyjście także, że mocarstwa przyznają odwołanie wojsk tureckich po upływie pewnego czasu, koniecznego do organizacji żandarmerji kreteńskiej. Członkowie ci użyją wtedy swego wpływu na powstańców, aby ci poddali się życzeniom Europy i złożyli broń.

Bruksela 10. grudnia. *Soir* puszcza w świat sensacyjną wieść, iż major Esterhazy przedsięwziął kilka tajemniczych wycieczek do Brukseli, gdzie widywał się z wojskowym *attaché* pewnego wielkiego mocarstwa. Zawiadomiono o tem paryski sąd wojenny.

Bukareszt 10. grudnia. Poseł rosyjski Fonton zawiadomił w imieniu ciała dyplomatycznego prezydenta gabinetu, iż ponieważ podczas rozruchów niedzielnych wielu obcych poddanych poniosło szkody wskutek braku nadzoru ze strony policji, przeto posłowie mocarstw będą od rządu rumuńskiego żądali odpowiedniego odszkodowania.

Wiedeń 10. grudnia. Cesarz polecił wyrazić ustępującemu prezydentowi wyższego sądu krajowego w Krakowie Zborowskiemu swe najwyższe uznanie za jego przeszło pięćdziesięcioletnią pełną poświęcenia pracę na polu sądownictwa, oraz mianował go dożywotnim członkiem izby panów.

Jednocześnie mianował cesarz radcę dworu najwyższego trybunału Macieja Czyszczana prezydentem wyższego sądu krajowego w Krakowie.

Wiedeń 10. grudnia. Cesarz nadał docentowi prywatnemu na Uniwersytecie Jagiellońskim Karolowi Żuławskiemu, tytuł nadzwyczajnego profesora, a pocztmistrzowi w Zatorze Władysławowi Stanclikowi, złoty krzyż zasługi.

Wiedeń 10. grudnia. Radca ministerjalny dr. Seweryn Kniaziołucki, szef biura prezydjalnego w ministerstwie skarbu, mianowany został szefem sekcji w ministerstwie skarbu.

Wiedeń 10. grudnia. Przed sądem przysięgłych miał się wczoraj odbyć proces ks. Stojałowskiego o obrazę honoru przeciwko Dominikowi Kokorianowi. Kokorian, drukarz, ogłosił broszurę, w której czynił ks. Stojałowskiemu rozmaite ubliżające zarzuty. Do rozprawy nie przyszło, gdyż przeciwnicy pogodzili się, a Kokorian złożył oświadczenie, w którem przeprasza ks. Stojałowskiego.

Paryż 10. grudnia. Do dzienników tutejszych donoszą z Dunkierki, że w porcie tamtejszym wybuchł bunt majtków na pokładzie niemieckiego parowca „Regina“ w chwili gdy ten parowiec miał odbić od brzegu. Do stłumienia buntu wezwano francuską żandarmerję z Dunkierki, która aresztowała czterech niemieckich majtków.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 10 grudnia

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 352 75. Węg. Kredyty 385·—, Anglobanki 160 50, Wiedeńsk. „Bankverein“ 253 50 Unjony 292 —, Laenderbank 221·—, Sztacbany 335·—, Lombardy 78 87 Elbethale 260·—, Kolej północno-zachodnia 246·—, Tytuniowe 152 50, Rima 249 50, Alpiny 130·50, Renta majowa 101·35, Węg. renta koronowa 99 25, Losy tureckie 60·—, Marki niemieckie 59 13 Usposobienie mdłe.

Berlin 10. grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 220·70 (353 18). Sztacbany 142·10 (335 38), Lombardy 34 20 (80 30), Disconto 200·25 Usposobienie chwiejne.

Frankfurt 10. grudnia. Giełda wczorajszy wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfra oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 296 50 (351 92). Sztacbany 281·62 (334·69). Lombardy, 69·12 (79·58), Laura —·—, Harpener 189 75, Disconto —·—. Usposobienie słabe.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 10. grudnia godz. — min. —.

Alpiny	130·—	Galic. oblig. prop.	97·75
Akcje kredytowe	353·50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	384·50	Akcje tyton.	150·50
Anglobanki	160·50	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·60
Unjony	292·75	Elbethale	260·50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	220·50
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	121·30
Lombardy	78·50	Bankvereiny	254·50
Losy tureckie	60·—	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	335·—	Ruble	128·50
Czerniowieckie	293·—		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 10. grudnia 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 212·— do 214·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 293·— do 297·—. Banku hipot po 200 zł. w. a. 383·— do 393·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200 — do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 258·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. $4\frac{1}{2}$% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a. los. w 51 lat. 100·70 do 101·40. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w $41\frac{1}{2}$ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96 60 do 97·30.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98 10 do 98 80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a. III. em. 100·20 do 100 90. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. $4\frac{1}{2}$% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·50 do 97·20.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·50 do 29·50. Miasta Stanisławowa od 44·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·65 do 5·75. Napoleon'dor od 9·53 do 9·63. Półimperjał 9·51 do 9·61. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·60 do 1·28·60. 100 marek niem. 59·— do 59 35.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10. grudnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. F. hr. Fredrowa z Wybranówki. M. Brykczyński z Pacykowa. Dr. B. Csillik z Tarnopola. J. Weiser z Sasowa. E. Dobrzyńska, J. Duzyk z Krakowa. S. Sternheim z Berlina. E. Obertyński z Uhnowa. M. dr. Lisowiecki z Chłopic. W. Brzeski ze Schodnicy. W. Niezabitowski z Łanek. S. Starowiejski z Bratkówki. F. Gurkowski z Rawy. J. Jabłonowski z Zagwoździa.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. J. ks. Puzyna z Narola. A. hr. Romer ze Świerza. A. hr. Mniszek ze Skwarzawy. O. Smreker z Monachjum. K. Makowiecki z Odesy. A. Sabatowski z Rożniatowa. J. i L. Mochlińscy z Wołynia Dr. A. Czajkowski z Brzeżan. M. hr. Miączyńska z Jaszniszcza. K. Weydlich z Podola ros. L. Radey z Tolno.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Romaszkan z Bukowiny. Pułkownik Dębicki ze Stanisławowa. H. Macher z Jasła. Major Langner z Doliny. A. Raszewski z Russocic. W. Stanek z Genui. A. Prock z Lincu. F. Scheibler z Hamburga. J. Narajewski z Narajowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(1)

ROZKOSZ ŚMIERCI.

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Przed biurem znanej firmy Brand i Avery na Pine-street kłębił się wielki tłum, a z ust do ust przelatywała wiadomość o nagłej śmierci szefa firmy.

Jakiś chłopak wypadł z przerażoną twarzą z biura i natknął się na jakiegoś starszego pana, który przypadkowo stał przed domem i zapytał go zdyszany:

— Wszak prawda, pan jesteś doktór Bell? Posłano mnie po lekarza.

— Tak jest — brzmiała odpowiedź — co się stało?

— Mr. Brand padł martwy na ziemię — odpowiedział chłopak — byłem wlanie przy tem.

Przerażenie chłopaka z powodu wypadku zdawało się potęgować jeszcze wskutek dumnej świadomości, iż on także bierze w tem udział. Nasz szacunek dla samych siebie wzrasta, gdy Opatrzność uczyni kogokolwiek z nas swym powiernikiem.

Dr. Bell pobiegł do biura. Policjant stanął natychmiast przy wejściu. Prócz dr. Bella i chłopaka znajdowało się w pokoju jeszcze tylko kilku urzędników domu—i Harold Brand, synowiec zmarłego, a zarazem pomocnik jego w prowadzeniu interesu.

Harold stał przy fotelu, na którym znajdowały się zwłoki Holmana Branda w tak naturalnej postawie, że prawie nie wydawało się możliwem uważać go za umarłego. Jego piękna, okolona bujnym, siwym włosem twarz nie wykazywała ani śladu bólu. Przeciwnie, spoczywał na niej pewien wyraz zadowolenia. Zdawała się być nawet jakby zachwyconą. Gdyby w chwili, w której dusza opuszczała ziemską powłokę, objawiła mu się szczęśliwość wieczna, rysy jego twarzy nie mogłyby oddać w inny sposób zachwytu jego ducha.

Dr. Bell stanął przy zmarłym, po kilku sekundach jednak, które poświęcił zwykłemu badaniu, odstąpił cokolwiek w tył i zaczął się przyglądać zwłokom z wielkiem zajęciem.

Ciszę przerwał nareszcie Harold Brand, który zapytał, czy jeszcze jest jaka nadzieja.

— Żadnej — odparł lekarz — nie żyje.

— Przyszło to przerażająco nagle — rzekł młody człowiek z drżeniem. — Czy masz pan jakie pojęcie o przyczynie zgonu?

— Przyczynę widzę bardzo jasno — rzekł dr. Bell — ale będzie bardzo trudno znaleść na to dowody prawne...

— Boże, pan podejrzywasz...

— Wszystkie oznaki wskazują na to.

— To niemożliwe — zawołał Harold Brand — pan się musisz mylić!

— Czy stryj pański, nim umarł, jadł może co, albo pił?

— Zdaje mi się, że pił wodę.

W rogu pokoju stał chłodnik z wodą. Dr. Bell podszedł do niego i powąchał szklankę, która stała na nim.

— Nie mogę tu nic zauważyć — rzekł. — W każdym razie szklankę należy poddać ściślejszemu badaniu.

— Zostaw ją pan na miejscu — rzekł jeden z urzędników. — Będę uważał na to, aby pozostała tam nietknięta. Zresztą przybędzie tu zaraz lekarz sądowy, dr. Robertson. Zawiadomiłem go o tem, co się stało. Mieszka tutaj w pobliżu.

Powstała pauza. Następnie Harold Brand na prośbę dr. Bella zaczął opowiadać o okolicznościach, jakie towarzyszyły śmierci jego stryja. Były one bardzo proste. Od godziny znajdował się w biurze i podyktował kilka listów. Następnie sam napisał jeden. Leżał on na biurku i był zaadresowany: *Margaret Brand, Cornwall, New-York.*

Dr. Bell rzucił na list wzrokiem.

— Krewna naturalnie?

— Nigdy o niej nie słyszałem — odparł Harold Brand.

W tej chwili wszedł dr. Robertson, a z nim Horacy Prebla, ajent policji, który wezwał Harolda Branda, aby mu podał bliższe szczegóły, tyczące się śmierci jego stryja.

— Właśnie wołał Waltera — rzekł Harold, wskazując na chłopca, który przyprowadził dr. Bella. — Kazał mu zanieść list na pocztę. Nagle powstał z fotelu i padł z powrotem na niego bez życia. Nie krzyknął, słyszałem tylko westchnienie, raczej zadowolenia, niż bólu. Ten straszny wypadek odebrał mi prawie rozum. Tak naprzykład nie zapytałem się wcale jeszcze pana, kim pan jesteś i jakiem prawem mnie przesłuchujesz?

— Jestem ajentem — odparł Preble — a powierzono mi śledztwo w tej sprawie. Jak widzę, ten list nie jest jeszcze frankowany.

— To mnie dziwi. Widziałem, że trzymał w ręku markę i przypominam sobie, że wyjął ją z jakiegoś listu na biurku.

— Obserwowałeś go pan?

— Czekałem, dopóki nie załatwi się z listem, gdyż miałem mu coś powiedzieć.

— I to był ten list, z którego wyjął markę? — zapytał Preble, biorąc list z biurka.

List ten był adresowany charakterem kobiecym do Holmana Branda.

— Tak — odparł Harold.

— Znasz pan jego treść?

— Nie.

— Może należy go przeczytać.

— Dlaczego? Co to może mieć za związek z całą sprawą?

— To się pokaże. Jeżeli się nie mylę, odgrywa on wielką rolę w tym dramacie.

Położył jedną rękę na karku zmarłego, a drugą otworzył mu lekko usta.

— Patrzcie! — zawołał.

Obecni przystąpili bliżej i ujrzeli na końcu języka zmarłego Branda wielką markę listową z Kolumbji.

— Otruty! — zawołał dr. Robertson. — To wyjaśni rzecz. Autorka tego listu jest zbrodniarką!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Galicyjska Kasa oszczędności we Lwowie.

OGŁOSZENIE.

Dyrekcja galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie podaje do wiadomości interesowanych, że mający wejść w życie z dniem 1. stycznia 1898 r. **podatek rentowy** od procentów wkładek oszczędności, czy to gotówką wypłacanych, czy kapitalizowanych, Kasa oszczędności **z własnych opłacać będzie funduszów**, tak, że wkładki oszczędności jak dotąd tak i od dnia 1. stycznia 1898 r. będą oprocentowane po 4% rocznie bez potrącenia należytości podatku rentowego. 2098 1—1

Lwów, dnia 1. grudnia 1897 r.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączenin z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od $^1/_7$ do $^{25}/_9$ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.